

## Wojciech Stanisławski: Inżynieria odwrotna, czyli nowa szkoła dedukcji

Jakie trzeba mieć motywacje, żeby skierować akt oskarżenia przeciw Adamowi Borowskiemu?

Nie od dziś fascynuje mnie koncepcja „inżynierii odwrotnej”, czyli *reverse engineering*: badania konkretnego urządzenia z zamiarem zrozumienia, w jaki sposób zostało wykonane, jaki jest jego tryb działania, a w dalszej kolejności – opanowania zdolności jego samodzielnego wytwarzania, a nawet udoskonalania czy modyfikacji.

W przypadku narzędzi prostych *reverse engineering* niewiele różniło się od kopiowania: nasi przodkowie, znalazłszy lub zdobywszy krzemienno piłę, prawdopodobnie byli w stanie metodą prób i błędów wyciosać podobny piłę (inna rzecz, że i to wymagało sporo namysłu, prób i poszukiwań: pod jakim kątem ciosać? Gdzie znaleźć można zasoby krzemienia?). W przypadku bardziej zaawansowanych rozwiązań kopiowanie jednak nie wystarczy, o czym boleśnie przekonali się melanezyjscy wyznawcy kultów cargo: zbudowane z trzciny i gliny repliki maszyn latających nie chciały unieść się w powietrze, a tym bardziej – lądować z cennymi towarami. Nie ma rady: każdą *trofejną* broń trzeba rozebrać na najmniejsze części, zastanowić się, jak wytwarza się każdą z nich – i jak działa, złożona ponownie w całość. Nie inaczej postępują przecież naukowcy w superprodukcji s-f sprzed lat, czyli w „Dniu Niepodległości”.

Bardziej zaawansowane cywilizacje niż Melanezyjczycy radziły sobie z tym zadaniem: złotym wiekiem „inżynierii odwrotnej” okazała się druga wojna światowa, kiedy to na potęgę ściągali a to Sowieci od Amerykanów (na podstawie bombowca B-29 zdołali zaprojektować maszynę Tu-4), a to Niemcy od Amerykanów (Panzerschreck odtworzony ze zdobyczej bazooki), a to Anglosasi od Niemców (rozkładając na części zdobyczne i niewybuchłe V-2, zanim jeszcze przejęli całą ekipę von Brauna). W historii inżynierii odwrotnej jest również miejsce dla Mariana Rejewskiego i jego współpracowników z Biura Szyfrów: skonstruowane przez nich „bomby kryptograficzne” nie były, jak zdarza się przeczytać, kopią czy repliką niemieckiej Enigmy – były owocem namysłu (na podstawie modeli matematycznych) nad tym, *jak* działa Enigma i urządzeniem o tej samej zasadzie działania, „odtworzącym”, w odwrotnym porządku, jej algorytmy szyfrujące.

**Przeczytaj również: felieton pt. „Transformacja druga i pół”**

Współcześnie *reverse engineering* nadal sprawdza się przy odtwarzaniu zasad konstrukcji maszyn i urządzeń, równie często jednak sięgają po tę technikę projektanci *software’u*, odtwarzając zasady działania programów komputerowych. Kto wie, być może można odwołać się do tej techniki również w kilka dni po ogłoszeniu głośnego wyroku pół roku więzienia dla pana Adama Borowskiego.

Nie wchodząc w szczegóły orzeczenia II Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia, nie analizując orzecznictwa w przypadku art. 212 § 2 Kodeksu Karnego, nie zagłębiając się w (będącą wszak przedmiotem wieloletniego śledztwa) sprawę wyprowadzania dziesiątków milionów złotych ze spółki Polnord, powstrzymując się nawet przed werbalizowaniem oczywistego w tej sytuacji współczucia

dla skazanego – można po prostu, w trybie *reverse engineering*, spróbować dedukcji: jaki cel mógł przyświecać osobie, która oskarżyła Adama Borowskiego o zniesławienie?

Na jaki efekt, na jaką wymowę mógł liczyć oskarżyciel, z racji swoich kompetencji zdający sobie przecież sprawę z możliwego wyroku?

„Orzeczenie pół roku bezwzględnego więzienia będzie jednoznaczne – można sobie wyobrażać bieg myśli wnioskodawcy. – Oczywiście będzie dla wszystkich obserwatorów, że za samą wzmiankę, samą sugestią, że moje działania mogą być nieetyczne, można trafić do celi z chuliganami czy złodziejami samochodów”.

„Fakt, że do więzienia trafi, na mocy mojego oskarżenia, «legenda» warszawskiego podziemia solidarnościowego – organizator pierwszomajowego pochodu «S» w roku 1982, członek ekipy odbijającej ze szpitala Jana Narożniaka, wydawca książek, ostatnio siedzący «pod celą» w latach 1982-1984, na mocy wyroku sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego – może być w pierwszej chwili kłopotliwy dla moich sympatyków, którzy w ostatnich latach demonstrowali pod transparentami pisanymi solidarycą i świętowali czwartego czerwca” – mógł brzmieć, przynajmniej, racjonalny, tok rozumowania wnioskodawcy. „Chwilowa dezorientacja pozwoli im jednak po pewnym czasie zredukować dysonans poznawczy. Zrozumieć, że odwoływanie się do etosu podziemnej «S» jest tylko pewnym sztafażem. Że to nasza strona jest w stanie zarządzać wizerunkami i decydować, kiedy dziedzictwo «S» jest chlubne, a kiedy bez znaczenia”.

„Ostateczna konkluzja jest jeszcze prostsza – można by odtwarzać ten tok myślenia, stosując *reverse engineering*. – Nie należy sądzić, że w naszych decyzjach zamierzamy uwzględnić czynnik empatii, «względy humanitarne» czy kwestie wizerunkowe. Bezwzględna konsekwencja – warto, żeby obserwatorzy dochodzili do wniosku, że ona właśnie stanowi imperatyw naszych działań”.

Dedukcyjne dociekania mogą być oczywiście bardziej lub mniej zaawansowane. Kopiując bombowce B-29 można było skupić się na technice odlewania turbin samolotowych, zapewniających gigantyczną siłę nośną – albo spekulować dalej, wyciągając wnioski o przemyśle metalurgicznym Stanów Zjednoczonych czy o rudach metali, jakimi dysponowali konstruktorzy „superfortecy”. Podobnie, posługując się *reverse engineering* w rozważaniach nad aktem oskarżenia przeciw panu Adamowi Borowskiemu i wyrokiem, jaki zasądzono – można by również zastanowić się nad kondycją elektoratu, któremu imponuje taka bezwzględność. A także – nad kondycją polityków, którzy liczą na tego właśnie elektoratu poparcie.

*Wojciech Stanisławski*

**Przeczytaj również: Felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”**